GŁOS NARODU

PONIEDZIAŁEK

15. WRZEŚNIA 1919.

NR. 218. — ROK XXVII.

CENA Nru: w Krakowie i na prowincyi 60 hal. — 36 fen.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Za granicą	Przedpłata zniżona dla nauczycielstwa Ludowego
Miesięcznie	K 16·—	K 14·—	K 16·—	K 18·—	K 13·—

Przy uiszczaniu prenumeraty w Markach polskich liczyć należy według kursu urzędowego 1 Marka = 1 K. 50 hal.

Redakcya (tel. Nr 190) i Administracya (tel. Nr 3344): Kraków, ul. św. Krzyża 11. — Drukarnia ul. św. Tomasza 35. (tel. Nr 3344).

Cieszyńskie — nasze.

A więc załatwioną została sprawa Śląska Cieszyńskiego. Rada Najwyższa koalicyi wydała swój osąd.

Dużo trudów i zabiegów kosztowało to, by wreszcie doprowadzić tę sprawę do pomyślnego końca. Aż to dziwną wydaje się rzeczą, iż trzeba było tego wysiłku, gdy wydaje się nam, że przecież chodzi tu o uznanie praw naszych tak niewątpliwych i jasnych. By zrozumieć, dlaczego tyle trzeba było włożyć pracy w ten spór, konieczna spojrzeć głębiej w tajniki rywalizacyi czesko-polskiej na gruncie paryskim.

Czesi pretensye swoje do Śląska uzasadniali w sposób dwojaki: argumentami historycznymi i gospodarczymi. Wywodzili, iż Śląsk im się należy, gdyż wchodził w skład korony św. Wacława już od r. 1327. Powoływali się Czesi na swoje „ceske statni pravo“, sformułowane zresztą dopiero w połowie XIX wieku, historycy prawa czeskiego, zwłaszcza prof. Jan Kapras, przychodzili swoją wiedzą z walną pomocą. Przyznać trzeba, że argumenty historyczno-prawne zgrabnie umieli zestawiać, starając się ominąć kwestye, które budziły wątpliwości; obok innych zarzutów, ściśle tyczących się Śląska i jego, w dużej mierze, tylko rzekomej przynależności do Czech, gdy tylko węzłem lennym z Czechami się łączył i nigdy nie stanowił terenu ich bezpośrednich rządów, rozumowanie to było dziwne z innych względów. Dlaczegóż momentu historycznego nie wysuwali Czesi w stosunku do innych części Śląska, więc zostającego pod władzą Prus? Czy dlatego, iż doprowadziłoby to do zbyt widocznego absurdu ich „czeskie prawo państwowe?“ Dlaczegóż wbrew prawu historycznemu sięgają po Słowaczyznę?

Słabsze jeszcze były czeskie argumenty gospodarcze: że potrzebują węgla śląskiego i kolei bogumińsko-koszyckiej; na podstawie argumentu, iż czegoś się potrzebuje, możnaby wszystkiego żądać, czego się nie ma, choćby np. kolonii dla bawełny, która w Czechach nie rośnie. Wykazano ze strony polskiej bardzo ciekawemi cyframi, iż węgla i koksu będzie na głowę w Czechach przypadać kilkakroć więcej, niż w Polsce, nawet jeśli dostaniemy Śląsk Górny, iż Czechy dla swego przemysłu będą go miały ponad największe własne potrzeby. Wykazano też, iż Czesi do Słowaczyzny mają dostęp przez dwie inne linie kolejowe. By Czechów zarzuty sparować, ofiarowano im ze strony polskiej służebność kolejową, a nawet wybudowanie osobnej krótkiej linii, któraby Morawską Ostrawę połączyła z Jabłonkowem, nie odrzucano też myśli, by na pewną ilość lat — przejściowych — dogodnie unormować wywóz węgla.

Ze strony polskiej wysunięto w sprawie cieszyńskiej przedewszystkiem argument etnograficzny, że ludność tam jest — z wyjątkiem powiatu frydeckiego — polską, nie tylko z mowy, ale z głębokiego narodowego poczucia. Ofiarowano dowód prawdy na twierdzenie — proponując, by o przynależności tych ziem zdecydował plebiscyt.

Względy narodowościowe decydująco wpływały na uchwały kongresu, czego dowodem sprawa Gdańska, nie włączonego do Polski, choć nam jest wielekroć razy bardziej potrzebny, niż Śląsk Cieszyński Czechom. W razie wątpliwości z taką chęcią kongres odwoływał się do plebiscytu, iż nawet zarządził go dla Śląska Górnego. Czemuż więc dopiero po długim trudzie udało się przeprzeć, że kongres stanął w sprawie cieszyńskiej na gruncie głoszonych przez siebie zasad?

Klucz do zrozumienia znaleść się daje za kulisami kongresu. Choć w Paryżu na kongresie nie wspominało się o tem, by Czesi co do Śląska mieli jakieś przyrzeczenie, to jednak można było tego się domyśleć. Aż ostatecznie stało się to rzeczą jasną; najpierw w Wiedniu reprezentant — o ile dobrze pamiętam — francuski przyznał, a następnie przyznali Czesi w Krakowie w czasie konferencyi z Polakami, iż istnieje układ czesko-francuski, zapewniający Czechom Śląsk w historycznych granicach. Niedawno w gazetach pojawiła się wiadomość, jakoby ten układ była akceptowała i Anglia, co mniej prawdopodobnie wygląda.

Na ten więc układ Czesi liczyli, sądzili, iż daje on im dostateczną gwarancyę uzyskania Śląska, według starych metod, bez względu na wszelkie — prawa. Tylko na zewnątrz nie wypadało na kongresie na niego się powoływać.

Ale jak mogła nasza przyjaciółka, Francya, tak się związać na naszą niekorzyść? Wytłomaczyć to nietrudno. Francuzi znajomością geografii się nie odznaczają; a Lloyd George najlepiej w mowie swej stwierdził, iż także Anglicy o Cieszynie nic nie wiedzieli. Czesi, mający ogromne sympatye u koalicyi, mogli więc łatwo uzyskać takie przyrzeczenie, gdy sprawy nie objaśnili należycie, a że do prawdomównych nie należą, [illegible]; na kongresie też nieraz bardzo śmiało wygłaszali twierdzenia, zgoła odbiegające od istotnego stanu rzeczy, licząc na nieznajomość stosunków.

Przeliczyli się jednak w swoich obliczeniach. Francya, która znalazła się między młotem a kowadłem, między lekkomyślnie przyjętem zobowiązaniem a narażeniem sobie Polski, której dobre prawa do tej ziemi poznała, starała się wybrnąć z kłopotu w ten sposób, by przekazano tę sprawę załatwieniu w drodze porozumienia interesowanych. Ale krakowskie obrady zerwali Czesi. Trudno było Francyi dalej upierać się przy umowie z Czechami, gdy zwłaszcza widziała, że ją paskudnie w błąd wprowadzono. A miały tu coś do mówienia i inne czynniki. Ameryka, wierna zasadzie narodowościowej, musiała stanąć po naszej stronie. Trudno było znowu nas zwalczać Anglii, zwłaszcza, gdy to nie jest w jej interesie, by specyalnie Czechy wobec nas popierać. I Włochy, poznawszy bliżej tę kwestyę, podobno za nami się oświadczyły, — życzliwe Czechom, ale także z nami sympatyzujące.

Załatwiła się sprawa o Cieszyn. Czy znaczy to jednak, iż załatwił się spór polsko-czeski?

PR.

Sprawa Cieszyńska przed Radą Czterech.

Paryż, 7 września 1919.

Nareszcie dobijamy do brzegu.

Po jedenastu miesiącach uporczej, ofiarnej walki w Ojczyźnie, po dziesięciu miesiącach wysiłków i zabiegów tutaj w Paryżu.

Jutro zapadnie decyzya. Jaka? Sam siebie pytam się często, pytam i innych, na których sądzie polegałem przez tyle miesięcy i w tej i w innych sprawach.

Trudno przewidzieć, gdyż jedno nieraz, drobne na pozór, posunięcie zmienia całą postać rzeczy.

Znamy linię graniczną, jaką jednozgodnie ustaliła Komisya polsko-czeska konferencyi pokojowej. Oddaje ona nam Zagłębie bez Pietwałdu i Gruszowa, ale odcina za to, prawie trzy czwarte powiatu Cieszyńskiego, zostawiając nam niewielką jego część z Cieszynem i Trzyńcem. Odcina ona całą ogromną połać Cieszyńskiego z czysto polską ludnością po lewym brzegu Olzy, przerzucając się na prawy brzeg, zdążając mniej więcej wododziałem między Wisłą a Olzą, do granicy dawnej galicyjskiej.

Rozumie się, że takie załatwienie musiało nas poruszyć do głębi, pobudzić do dalszej walki o te kilkadziesiąt tysięcy dusz polskich, które chciano oddać na pastwę żarłoczności czeskiej, pobudzanej niesłychaną nieuczciwą agitacyą czeską.

Zrobiono wszystko, co było w naszej mocy, nie ominięto jednej osoby, która pośredni lub bezpośredni wpływ mieć mogła na zmianę tej decyzyi, która urodziła się w dawnym projekcie, jeszcze z marca b. r. i pobytu pierwszej komisyi alianckiej w Cieszynie. Jednym z najważniejszych etapów tej walki były posiedzenia Rady Najwyższej aliantów z dnia 4 i 5 września b. r. Na pierwszem posiedzeniu przesłuchiwała Rada tylko ministra czeskiego Benesza, z powodu spóźnionej pory przełożono sprawę na następny dzień. I dobrze się stało. Delegat polski, który sprawy cieszyńskiej bronił przed Radą, p. Dmowski, miał czas rozpatrzyć argumenty czeskie, a uzbrojony we wszystkie możliwe dane, szedł z właściwym sobie spokojem do walki.

Spotykamy się na Quai d'Orsay w salonie, przylegającym do wielkiej sali narad Najwyższej Rady, gdzie decydowało się i decyduje tyle kwestyi, stanowiących o losach świata.

Jeszcze jeden rzut oka na numer „Czasu“, który otrzymałem w ostatniej chwili z opisem ostatniego strajku, wymuszonego przez Czechów, parę pytań szczegółowych co do osób inżynierów i górników i szybów, nieściśle podanych. Ostatnie wyjaśnienia. „To dobra rzecz“ — mówi p. Dmowski — „nasi górnicy to dzielni ludzie, będzie z tego dobry argument na dziś“.

Wchodzi urzędnik ministeryum i prosi go do sali obrad.

Upływa kilka minut, wpada do sali Benesz, rzucając niespokojnie oczyma i rękami, a w chwilę później p. prezydent Paderewski, który dowiedziawszy się o rozpoczęciu obrad, podąża do sali.

Upływają chwile, dla nas długie, staram je sobie skracać rozmową z p. posłem Patkiem, przerywaną przez obcych, Anglików, Francuzów i Włochów, — eksperci, członkowie rozmaitych komisyi przy Konferencyi pokojowej. Czekamy.

Wreszcie o godz. 12.45 wychodzą nasi delegaci, obaj z rozjaśnionemi twarzami. Skupioną twarz Dmowskiego, w miarę zbliżania się do nas, rozjaśniają chochliki dowcipu, który lada moment padnie; prezydent Paderewski z rozjaśnioną twarzą zwraca się do nas: „Dobrze było, zdaje mi się, żeśmy postawili sprawę jak należy“. „Świetnie pan argumentowałeś“ — mówi do Dmowskiego. — „Ale Panu znakomicie się udało z tym dowodem z książki Massaryka“. — Tutaj szereg szczegółów z przebiegu posiedzenia, przerywanych krótkiemi rozmowami z członkami Komisyi polsko-czeskiej, którzy podchodzą do naszych delegatów. „Był pan dziś bardzo mocny“ — mówi przewodniczący Komisyi do p. Dmowskiego.

Ale jaka decyzya? Czekajmy chwilę. Wychodzą członkowie Rady ze „starym tygrysem“ p. Clemenceau na czele, jak go lud francuski w swem uwielbieniu nazywa. Niema decyzyi. Będzie w poniedziałek. Jeszcze raz narada Komisyi i potem ostateczne rozstrzygnięcie. — Czekajmy. Tymczasem zaś trzeba puścić w ruch wszystkie sprężyny, aby jeszcze dwie pozycye oporne, dwuch ludzi nakłonić, aby przynajmniej zachowali się neutralnie, jeśli nie będą mogli zmienić stanowiska.

A potem rozpytywanie się jak to dzisiaj było i co mówili delegaci nasi?

Referował p. Dmowski: na wstępie dał wyraz swemu żalowi, że mimo starań jego przed i w czasie wojny, dziś Polacy i Czesi stoją przed koalicyą jako dwie strony sporne. W przemówieniu swem starał się utrzymać ton życzliwy dla myśli współdziałania polsko-czeskiego, które ze strony czeskiej napotyka na największe trudności, kulminując w aktach takich, jak napad na Śląsk w styczniu b. r., co może uniemożliwić współpracę tem gorzej, że spór idzie o ziemię i lud bezsprzecznie polski, czemu żaden z dotąd przywiedzionych argumentów nie zdołał zaprzeczyć, ani faktów podważyć. I tu rozpoczął się szereg argumentów prostych, jasnych, które rozwijały się konsekwentnie i dobitnie z głównego założenia. Siłę argumentacyi Dmowskiego bowiem stanowi jasna, prosta logiczność. To przyznają nawet jego przeciwnicy.

Rewindykacye polskie na Śląsku opierają się nie na sztucznych założeniach potrzeb ekonomicznych, czy komunikacyjnych, któreby gwałciły przyrodzone prawa ludzkie, prawa człowieka i narodu do życia, lecz idą one z niemi w parze, wypływając z nich. Nasze prawa do Śląska są tak dawne, jak dawno lud polski ziemię tę zamieszkuje. Nie opieramy się tutaj na zasadzie etnograficznego zasiedlenia. Lud polski na Śląsku nie jest materyałem etnograficznym, elementem takim, z któregoby po pewnym czasie miała wyrosnąć jedna lub druga narodowość, on tę świadomość własnej polskiej narodowości ma, bo to lud posiadający kulturę zdobytą ciężką walką, kulturę polską i wyrobienie społeczne i polityczne, oparte na współudziale we wszystkich kierunkach pracy narodowej, społecznej i politycznej. Do tego zmuszały go warunki ciężkiej niewoli austryackiej. Tutaj więc ktoby chciał dzielić tę ziemię, krajałby żywe ciało jednolitego narodowego organizmu. Dowody na to: utrzymanie się na Śląsku wspólnej, jednolitej kultury polskiej i świadomej przynależności do Polski, mimo 600 lat niewoli, złączenie się jego z Polską najwcześniej ze wszystkich dzielnic w chwili rozpadnięcia się Austryi, organizacya jego, najlepsza bodaj po Poznańskiem i przeszło 7-miesięczna walka nie tylko polityczna i ekonomiczna, ale walka uświęcona krwią. — Dziś można dać świeże przykłady świadomości narodowej i głębokiej woli tego ludu, który broni swego bytu i niezawisłości. Oto górnicy mimo wszelkiej presyi organów rządowych czeskich, pod kolbami żołnierzy czeskich nie chcą strajkować, chcą pracować, by dać dowód, że nie do Czech, ale do Polski chcą należeć. I to w takich warunkach wjeżdżają do szybu, gdy im ich kierownik oświadcza, że za życie ich nie bierze odpowiedzialności. Czy tutaj potrzeba wymowniejszego dowodu? Czy tutaj potrzebny jest jeszcze plebiscyt? I to nie tylko górnik w Zagłębiu, rolnik i góral Jabłonkowskiego tę samą wykazali siłę uświadomienia narodowego, narodowej woli, czy to w walce krwawej wspólnie z robotnikami z Trzyńca, w chwili napadu czeskiego od strony Jabłonkowa, czy to w kilkumiesięcznem twardym i systematycznym oporze, mimo przewagi wojskowej i szykan administracyi czeskiej. Bo ta południowo-zachodnia część Cieszyńskiego, mająca 95—100% ludności polskiej, to najczystszy kawał ziemi polskiej z całej Polski. Przytem jest to ludność w niektórych okolicach 50% przeszło ewangelicka. Przecież ona nie znajdzie ani wspólności narodowej, ani kulturalnej, ani moralno-religijnej w obcem ciele państwowem, z którem ją nic nie łączy, a wszystko, co było dawniej i co stało się teraz, a dzieją się rzeczy straszne, — oddziela.

Argument p. Benesza, jakoby Austrya na korzyść Polaków na Śląsku przeprowadzała spis ludności, wykazują choćby dwa ostatnie spisy ludności. Tu zaprezentował p. Dmowski wyniki spisowe z 1900 i 1910 i zapytał zebranych, który z tych spisów jest fałszywy, czy można mieć wątpliwości, jeśli w owych dwu wypadkach wzrastają i Niemcy i Czesi, a spadają Polacy?

Efekt był natychmiastowy. Powstał śmiech wśród zebranych, a skonfundowany p. Benesz niespokojnie począł się kręcić na fotelu.

Polskie rewindykacye opierają się na całej linii granicy zachodniej, na zasadzie narodowości, na uzyskaniu takiej granicy, któraby miała w silnych skupieniach narodowo-uświadomionej ludności polskiej mocną podstawę naturalnej obrony przed nawałą niemiecką, której niebezpieczeństwa obecna wojna nie usunęła.

Tę zasadę stosuje Polska co do Śląska Cieszyńskiego.

Polska zażądała Gdańska, dostępu do morza, tego Gdańska, który stanowi jej płuca. Nie dano nam go. A co jest ważniejszem, czy Gdańsk dla Polski, czy węgiel karwiński dla Czech?

Tego węgla Czesi mają dosyć, wystarczy im dla ich bogatego przemysłu, a gdyby im brakło, to dostaną go z Polski. Przecież to ofiarowaliśmy hojnie i szczodrze na konferencyach w Krakowie, w tym kierunku jesteśmy skłonni do wszelkich ustępstw, ale nie można od nas żądać, abyśmy razem z węglem oddawali lud, który na tej ziemi siedzi i tylko do Polski chce należeć.

Poruszany przez Benesza argument uzyskania dla Czech kolei koszycko-bogumińskiej zbijał p. Dmowski, wykazując na mapie dostateczną ilość linii komunikacyjnych z Moraw do Węgier. Teraz Czesi będą mogli sobie wybudować jeszcze kilka połączeń, których nie pozwolili im przed wojną wybudować Węgrzy, chcąc przeszkodzić dogodniejszej ich komunikacyi i agitacyi wielko-czeskiej na Słowaczyźnie. Kolej koszycko-bogumińska leży zupełnie na boku państwa czesko-słowackiego. Jest ona łącznikiem między Berlinem i Budapesztem, a w tym wypadku nie dotyczy to Czech i służy głównie dla przewozu węgla z Górnego Śląska na południe, a w tym razie obchodzi tylko Polskę. W południowej części przechodzi ona przez teren Śląska o najsilniejszym zaludnieniu polskiem, o ludności najbardziej narodowo uświadomionej. Interesy polskie nie są tylko ekonomicznej, ale i moralnej natury. Zwracano mowcy uwagę na strategiczną ważność wzgórz beskidowych, na lewym brzegu Olzy. Pomija je, przykładając natomiast całą wartość do stanu narodowościowego tej połaci kraju, zamieszkałej przez lud polski o tak wysokiej narodowej i moralnej wartości.

Kwestya cieszyńska nie jest w obecnem zaostrzonem stadyum wynikiem konfliktu obu narodów, konfliktu elementarnego, ale jest skutkiem agitacyi. Przecież układ z 5 listopada 1918 przyjęły obydwa narody z zadowoleniem, a złamanie jego stało się wskutek agitacyi i partyjnych celów niektórych mężów politycznych czeskich, opierających swe zaborcze nastroje na spodziewanej pomocy niektórych szefów państw obcych. Te nienaturalne apetyty szkodzą nie tylko państwu czeskiemu, ale szkodzą również stosunkowi jego do Polski, który na punkcie Cieszyńskiego jest zagrożony, a wyrównany być może przez sprawiedliwe rozgraniczenie, oparte na zasadzie narodowości, nie pozostawiając w obcem ciele państwowem znacznej mniejszości narodowej, uświadomionej i ciążącej wszelkiemi węzłami do państwa prawowitego.

Przemówienie p. Dmowskiego spotkało się z uznaniem członków Rady Najwyższej, a słuchano ze szczególną uwagą przez p. Clemenceau, do którego mowca ciągle się zwracał.

Nastąpiła krótka, mętna replika p. Benesza, któremu, według zdań z różnych stron, odpowiedź się nie udała, zakończona formalnym i urzędowem z jego strony oświadczeniem imieniem swego rządu, że Czesi decyzyi Rady Najwyższej w kwestyi Cieszyńskiej się poddadzą.

Poczem zabrał głos prezydent p. Paderewski. W krótkiej, ale pełnej swady i pełnej głębokiego przekonania przemowie, rozwijał stanowisko polskiego rządu w sprawie cieszyńskiej, przydając do argumentów pierwszego delegata ilustracyę stanu opinii polskiej w tej sprawie, stanu umysłów na Śląsku, jego woli i dążeń. Znakomitym był ustęp z jego przemówienia, gdy zbijając argumenty węglowe potrzeb czeskich, zacytował z francuskiej książki Massaryka, drukowanej w r. 1916 w Paryżu, p. t. „Europe Nouvelle“, ustęp, w którym Massaryk oświadcza, że Czechosłowacya będzie jednym z najbogatszych krajów w Europie po Anglii i Francyi, gdyż niezmierzone bogactwa przyrodzone, a wśród nich najwięcej węgla. Takie cytata z dzieła człowieka, którego zagranica słusznie uważa za twórcę państwa czeskiego, utwierdzała tylko w zebranych przekonanie, że argumenty czeskie w tym kierunku są conajmniej grubo przesadzone, podobnie, jak w innych sprawach, gdzie Czesi, jak się obecnie przekonywuje Europa, nie chcą się liczyć z rzeczywistością, która stawia granice ich chęciom zbyt wygórowanym i faktom, które starali się bardzo zręcznie ukrywać.

Jednym z ostatnich najważniejszych wywodów Padarewskiego było nakreślenie różnicy punktu widzenia polskiego i czeskiego w sprawie Cieszyńskiej.

Czesi, mówił p. prezydent, patrzą na Śląsk jako na ziemię węglonośną, my patrzymy na Cieszyńskie jako na część żywą jednego ciała narodowego.

Było to określenie naszego moralnego stosunku do sprawy śląskiej i nasze zarazem autorytatywne i narodowe oświadczenie w tej sprawie.

Oto pobieżne i bardzo niedoskonałe usiłowanie przedstawienia przebiegu sprawy Cieszyńskiej, w ostatniej jej fazie, przed najwyższym Trybunałem świata.

G. S.

Po czeskiej przegranej.

Czesi przyznają się do przegranej, lecz grożą.

Wiedeń. P. A. T. Wied. Biuro koresp. donosi z Pragi. „Prawo Lidu“ pisze: Przy udziale przewodniczących wszystkich klubów Zgromadzenia narodowego i pod przewodnictwem prezydenta ministrów Tusara odbyła się rada ministrów. Przedłożono sprawozdanie z Paryża w kwestyi cieszyńskiej. Decyzyę co do plebiscytu uznano za pewnego rodzaju wyjaśnienie sytuacyi. Koalicya nie zdecydowała się jeszcze, pisze „Prawo Lidu“, na bezpośrednie przyjęcie **szowinistycznych żądań Polaków (!!!).**

Dzisiejsza konferencya była owiana duchem nadziei. Ani rząd, ani stronnictwa nie myślą o wojennym konflikcie z Polską, ale myślą jednakowoż o wydaniu Cieszyńskiego (???). Rząd i stronnictwa są zdecydowane utrzymać te części Cieszyńskiego, które obecnie znajdują się pod rządem republiki Czeskosłowackiej. Nie dopuści się także do obsadzenia tych obszarów przez wojska polskie. Na konferencyi rozważano zarządzenia i przygotowania do plebiscytu.

W kwestyi cieszyńskiej, pisze w dalszym ciągu ten dziennik, Polacy nie odnieśli takiego sukcesu, jakiego się spodziewali, ale rozstrzygnięcie jest i dla nas niekorzystne, gdyż przyjdzie do plebiscytu na Spiszu i Orawie. Rada ministrów i przewodniczący klubów znajdują się w permanencyi.

Bezczelność czeska.

Wiedeń. P. A. T. „N. Freie Presse“ pisze pod datą 13 b. m.: **Prasa czeska pisze dziś w tonie bardzo namiętnym o kwestyi Cieszyńskiej i nazywa Cieszyn drugą Alzacyą i Lotaryngią (?!!).** Czesi zostali przez politykę tak rozpieszczeni, że nie mogli nawet myśleć o niepowodzeniu. Rozstrzygnięcie w sprawie Cieszyna jest dla nich ostrzeżeniem, by w polityce zaniechali wygórowanych dążności.

Czesi kokietują Niemców i żydów w Cieszyńskiem.

Praga. P. A. T. Delegacya czeska Śląska Cieszyńskiego wróciła z Paryża i wzięła udział w radzie ministeryalnej, która odbywała się wczoraj pod przewodnictwem prezydenta republiki. Majer Spacek wygłosił referat o powrocie delegacyi z Paryża i o odwiedzinach u ministra Benesza, który przedłożonych argumentów użył do energicznej obrony pretensyi czeskich przed forum konferencyi pokojowej. Delegacya czeska wezwała radę ministeryalną, aby rząd Śląska Cieszyńskiego nie wydawał. Prezydent ministrów Tusar zapewnił, że ani naród ani też rząd czeski nie opuści obywateli Śląska Cieszyńskiego i oświadczył, że Niemcy w obszarze Śląska Cieszyńskiego otrzymają jak najszersze swobody obywatelskie. Do tego oświadczenia przyłączył się prezydent Massaryk.

Praga. P. A. T. Wczorajsze i dzisiejsze dzienniki czeskie zajmują się w obszernych artykułach rozstrzygnięciem koalicyi w sprawie Śląska Cieszyńskiego. „Tribuna“, organ zbliżony do prezydenta Massaryka, pisze: Najważniejszą kwestyą obecnie dla nas jest zachowanie się Niemców przy plebiscycie. **Niemcy muszą otrzymać wszelkie gwarancye, że w Czechach będzie się postępować wobec nich lojalnie.** Wobec tego musimy wystosować poważne ostrzeżenie pod adresem naszych nacyonalistów, zwłaszcza z pod znaku narodowych demokratów. Uczynili oni wszystko, aby odtrącić od nas Niemców i wykopać między nami a Niemcami głęboką przepaść. **Obecnie okazuje się, jak bardzo potrzebne jest nam zaufanie Niemców.** O ile Niemcy na Śląsku Cieszyńskim wypowiedzą się za przynależnością do republiki Czeskosłowackiej, to wywrze to niewątpliwie wielkie wrażenie moralne na koalicyi. Podobnie doniosłem jest dla nas, aby i **żydzi, których znaczny procent żyje na Śląsku Cieszyńskim, oświadczyli się za przynależnością do czeskosłowackiej republiki.** I w tym wypadku narodowi demokraci starają się uczynić wszystko, aby żydów od nas odtrącić. Należy wskazać choćby na to, że narodowy demokrata Dr Hahn zaproponował w „Narodnich Listach“ zupełnie poważnie, aby Niemcom w Czechosłowacyi na przeciąg 3 lat odmówić wszelkich praw obywatelskich.

CZESKA BUTA.

Wiedeń. P. A. T. „N. Fr. Presse“ donosi: Omawiając rozstrzygnięcie konferencyi co do Cieszyna, jak i co do Spisza i Orawy, piszą „Narodni Listy“: **Odrzucamy plebiscyt na Spiszu, Orawie i Cieszynie, stanowczo i zasadniczo.** Nie pozwolimy, by o granicach naszego państwa rozstrzygał ktoś inny, choćby nim była konferencya pokojowa. Co do granic naszej republiki, tylko odpowiedzialne czynniki mogą rozstrzygać, tylko one mają prawo ustalić nasze terytoryum.

PLEBISCYT STRASZNĄ KLĘSKĄ CZECHÓW

Wiedeń. P. A. T. „N. Wien. Tagblatt“ donosi z Pragi: Dziennik czeski „Demokracia“ oświadcza, że **rozstrzygnięcie kwestyi cieszyńskiej jest największą czeską klęską od czasu bitwy na Białej Górze.**

ROZGORYCZENIE OPINII CZESKIEJ.

Wiedeń. P. A. T. Wied. Biuro koresp. donosi z Pragi: **Doniesienia paryskie o rozstrzygnięciu kwestyi cieszyńskiej wywołało tu rozgoryczenie i poruszenie.** Prasa czeska zajmuje się żywo tą sprawą, przyczem dzienniki czeskie nawołują, by rząd nadal pracował w Paryżu, celem utrzymania cieszyńskich obszarów i uzyskał poprawki w duchu sprawiedliwości (!!!). Narodni Vybor przygotowuje manifest do ludności.

„CZESKIE SŁOWO“ OSTRZEGA.

Praga. P. A. T. „Czeskie Słowo“ pisze: Obecnie musimy zebrać siły do nowej walki, do nowego rozstrzygnięcia, które da Bóg doprowadzi do zwycięstwa (!!!) **Musimy sobie jednak uprzytomnić, że każdy, który wygłosi pierwsze słowo sprzeciwu i oburzenia pod adresem koalicyi, obali fundamenty naszej egzystencyi.** Czechów czeka obecnie ciężkie zadanie ochrony braci naszych na Śląsku Cieszyńskim **przed chęcią zemsty ze strony polskich żołnierzy.** (Czesi sądzą nas po sobie. Przyp Red.). Nigdy na to nie pozwolimy, aby Polacy obsadzili Śląsk Cieszyński i aby potem postępowali w ten sposób, jak postępują w Galicyi wschodniej (!!!) Naród, który pragnie stworzyć państwo ładu i porządku, nie śmie swojego bólu wyładowywać w zaburzeniach ulicznych.

DALSZE GŁOSY PRASY CZESKIEJ.

Praga. P. A. T. „Narodni Demokracia pisze: Bez Śląska Cieszyńskiego nie podpiszemy pokoju, jak to jednomyślnie i stanowczo oświadczył cały naród przez usta Zgromadzenia Narodowego. Jeżeli oderwie się od republiki czesko-słowackiej kraj, który należał do niej przez przeciąg 600 lat, to stworzy się nową Alzacyę i Lotaryngię. Naród czeski nie miałby potem świętszego zadania, jak dążyć do połączenia Śląska Cieszyńskiego z innemi swojemi krajami.

„Narodni Listy“ piszą o plebiscycie: Nie mamy powodu obawiania się, że głosowanie ludowe na Śląsku Cieszyńskim wypadnie przeciw nam, o ile oczywiście spełnione zostaną wszystkie warunki, pod jakimi wola ludu będzie się mogła przejawić swobodnie, bez nacisku ze strony polskiej. Drugą ważną kwestyą dla nas jest, że koalicyjna **komisya cieszyńska okazała tyle nieobjektywności, że w czasie jej urzędowania sprawa Śląska Cieszyńskiego wzięła inny obrót, aniżeli to nakazywało prawo i sprawiedliwość.**

„Venkov“ **oświadcza, że większą** jeszcze, niż plebiscyt na Śląsku Cieszyńskim, niespodziankę stanowi rozstrzygnięcie koalicyi co do plebiscytu na Spiszu i Orawie. **Zarówno czeski, jak niemiecki, a w części polski lud** (Co za podłe kłamstwo! Przyp. Red.) **nie chce** słyszeć o **przyłączeniu do Polski.**

KOMISYA PLEBISCYTOWA.

Warszawa. P. A. T. Z Paryża donoszą: Komisya, mająca za zadanie przygotowanie **plebiscytu w Cieszyńskiem,** odbyła w piątek rano na Quai d'Orsay pierwsze posiedzenie. Wczoraj wieczorem przybył tu Lloyd George, celem naradzenia się z Clemenceau w sprawie Syryi.

Czesi chcą uniknąć rozlewu krwi.

Warszawa. P. A. T. Dnia 13 b. m.: **Delegat Rzeczypospolitej Czeskosłowackiej, p. Raczynsky,** przybył w piątek do ministerstwa spraw zagranicznych i oświadczył podsekretarzowi p. W. Skrzyńskiemu, iż **wobec oczekiwanej wkrótce decyzyi konferencyi pokojowej w sprawie Śląska Cieszyńskiego i wobec mogących stąd wybuchnąć rozruchów, rząd czeski pragnie uczynić wszystko, aby uniknąć rozlewu krwi.** Rząd czeski oświadcza stanowczo, że dla rozwiązania sporu cieszyńskiego zdecydowany jest użyć sposobu wyłącznie dyplomatycznego i że w tej mierze zarządzenia zostały wydane.

Podsekretarz stanu wyraził p. Raczynsky'emu swoje zadowolenie z tego oświadczenia i zapewnił, że **rząd polski żywi tesame zamiary utrzymania spokoju** i że użyje w tym celu środków analogicznych z tymi, jakie będą zastosowane przez państwo czeskie.

NIEMCY ZAPOWIADAJĄ NIESPODZIANKI PLEBISCYTU.

Mor. Ostrawa. P. A. T. Dzisiejsza „Ostrauer Ztg.“, organ Niemców Zagłębia ostrawsko-karwińskiego, zajmuje się w artykule wstępnym **kwestyą głosowania ludowego na Śląsku Cieszyńskim i wskazuje na to, że 76 tysięcy Niemców, żyjących na obszarze Śląska Cieszyńskiego, odegra wybitną rolę przy głosowaniu.** Artykuł powiada między innymi: **W specyalnych warunkach osiedlenia na Śląsku Cieszyńskim, na którym od kilkuset lat żyją trzy narody w jak najściślejszych stosunkach, nie można mówić o jakimkolwiek narodowościowym stanie posiadania. Wśród takich warunków wynik plebiscytu jest bardzo wątpliwy i może przynieść niespodzianki.**

Z nad Dźwiny.

(Korespondencya „Głosu Narodu“).

Bobrujsk, we wrześniu 1919.

Całokształt stosunków, jakie zastały nasze wojska po wkroczeniu do Bobrujska, można określić jednem słowem: ruina. W słowie tem zamyka się zarazem treść i rezultat bolszewickiej gospodarki, która na wszystkich dziedzinach życia publicznego i prywatnego wyryła tutaj swe niszczycielskie piętno.

Wraz z wkroczeniem czerwonej armii dnia 28 listopada z. r. nastały dla mieszkańców ogromnie ciężkie warunki bytu. Życie publiczne zamarło, nawet banki musiały zawiesić swe czynności i z rozkazu komisaryatu wysłać do władz wykazy bilansów, a to w celu upaństwowienia ich majątków. Jako najwyższą władzę dla miasta ustanowiono w miejsce usuniętego magistratu t. zw. „oddział gospodarki miejskiej“, dla okręgu zaś Komitet wykonawczy, podzielony na szereg Komisaryatów. Prócz tych 2 zasadniczych władz funkcyonowała jeszcze Nadzwyczajna Komisya, czyli t. zw. powszechnie „Czerezwyczajka“. Ta ostatnia władza była źródłem wszelkich represyi.

Pierwsze represye, jakie zaczęli stosować bolszewicy, można nazwać mieszkaniowemi, bo odbywały się na tle rugowania z mieszkań i zabierania takowych pod rozmaite urzędy. Postępowano przytem bardzo despotycznie i bezwzględnie. Zwłaszcza „burżuje“ padali ofiarą owych represyi. Sytuacya znalezienia się bez dachu nad głową, na bruku była wówczas częsta i powszechna.

Z biegiem czasu zaczęły represye przybierać inny charakter i oparły się na innej podstawie, a mianowicie na podstawie t ę p i e n i a k o n t r r e w o l u c y o n i z m u. Tępienie to odbywało się w ten sposób, że w domu Bogu ducha winnych mieszkańców urządzano rewizye za bronią, ich zaś samych aresztowano i odsyłano do dyspozycyi czerezwyczajki. Ofiarą tych aresztowań padli przedewszystkiem wybitniejsi działacze polscy, a mianowicie: pp. Juchno, Tadeusz Bielski, Jastrzębska z siostrami, dr Rymkiewicz z żoną, Stefania Kek z synem i w. i. Warunki w jakich przebywali aresztowani w więzieniu były opłakane. Karmiono i odżywiano ich niżej wszelkiej krytyki. Wielu, młodych zwłaszcza, rozstrzelano. W liczbie tych znaleźli się między innymi Sergiusz Fedorowicz, ojciec i syn (resztę rodziny aresztowano), Zbielanowski, Piotrowicz, Dublewicz i w. i. Wszystkim tym ludziom zarzucano utrzymywanie stosunków z „białemi bandami“, jak nazywali nasze wojska.

Sterroryzowane, uciśnione społeczeństwo polskie nie mogło podjąć żadnej kontrakcyi. Nie pozostało jednak biernem, lecz zorganizowało potajemnie Komitet Polski, który zajął się przedewszystkiem opieką i pomocą dla więźniów. O szerszym zakresie pracy nie można było nawet marzyć wobec ciągłych śledztw i prześladowań ze strony czerezwyczajki; nawet i tę pracę na rzecz więźniów trzeba było prowadzić bardzo ostrożnie i bez wyjawiania nazwisk ofiarodawców. Duszą tej całej akcyi był p. Zahorski, obok niego zaś pracowały bardzo intensywnie p. Juczewska, państwo Godlewscy, panny Hryniewieckie, Rusieckie i w. i. Wogóle społeczeństwo polskie ratowało się wzajemnie jak mogło, skupiając wszystkie siły w jednym kierunku: przetrwania i oparcia się zawrotnej fali bolszewizmu. Tymczasem zaś działacze komunistyczni nie ustawali w pracy i usiłowali wszędzie wprowadzić innowacye, już-to drogą agitacyi, już-to zapomocą represyi. Jedynie na polu szkolnictwa nie udała im się ta praca. Dzięki bowiem życzliwemu stanowisku komisarza oświatowego, niejakiego Resentala, udało się zachować polski charakter szkół i bez żadnych przeszkód prowadzono w nich do końca roku szkolnego naukę. Oczywiście nauka religii została usunięta z planu wykładowego, poza tem jednak nie doznawały polskie szkoły żadnego ucisku i szykan ze strony komunistów, jak to miało miejsce w innych miastach polskich pod panowaniem bolszewickiem.

Co do stosunków aprowizacyjnych Bobrujska, sprawa przedstawiała się krytycznie. Mimo, że aprowizacya była scentralizowana, mimo, że głoszono sprawiedliwy rozdział żywności między wszystkich obywateli, mieszkańcy Bobrujska rzadko kiedy otrzymali jakie takie okruchy. Przy rozdziale bowiem pierwszeństwo mieli komisarze i prawdziwi komuniści, potem obdzielano kooperatywy wojskowe, znikome zaś dopiero resztki dawano kooperatywom ludności. Nie mogąc nic dostać od państwa, zmuszeni byli nieszczęśliwi mieszkańcy kupować najniezbędniejsze artykuły po bardzo wysokich cenach. Za funt chleba płaciło się do 30 rb., za funt masła od 100—200 rb., za funt słoniny 200 rubli.

Opłakanie również przedstawiają się stosunki sanitarne. Przez cały czas nie było żadnej pomocy lekarskiej, apteki, zaś znacyonalizowane przez Sowdepię, świeciły stale pustkami, nie będąc w stanie dostarczyć ludności tak elementarnych środków, jak aspiryna, chinina, kamfora i t. d. Ulice nie były zamiatane przez całe 9 miesięcy.

Przedstawiwszy sobie w ten sposób całokształt stosunków panujących tu za bytności bolszewickiej, zrozumiałym wydaje nam się ten entuzyazm, jaki udzielił się ludności z powodu wkroczenia naszych wojsk. Niestety nie wszyscy mieszkańcy Bobrujska mogli brać udział w powitaniu zwycięskiej bratniej armii. Część inteligencyi bowiem w liczbie około 30 została wywieziona w charakterze zakładników do Smoleńska.

Z żelazną energią przystąpiły władze polskie do reorganizacyi i budowy nowego porządku na gruzach bolszewickiej ruiny. Przedewszystkiem organizuje się obecnie zarząd miasta i powiatu. Ma być przywrócona R a d a Z i e m s k a, mianowana przez rząd oraz magistrat. Wogóle oswabadzające wojsko kieruje się tutaj zasadą ustanowiania władz, rekrutujących się z miejscowej ludności. Chodzi o to, ażeby cała ludność bez względu na narodowość mogła mieć swych reprezentantów w zarządzie zarówno miasta, jak i powiatu. Z dotychczasowej pracy oswobodzicieli podnieść również należy reorganizacyę i kompletną sanacyę stosunków sanitarnych.

Zmiana na lepsze jest widoczna na każdym kroku. Rozumie to dobrze sama ludność i dlatego też odnosi się do oswobodzicieli z głęboką wdzięcznością, błogosławieństwem za ich trudy i poświęcenie.

M. Z. JEDLICKI.

MACIEJ SZUKIEWICZ.

Na nutę psalmodyi.

I.

Sygnaturka na dwa głosy
Łka na wieży jak skowronek,
Wykąpany w kroplach rosy
Wstaje świeży, cudny dzionek.

Między malwy i lawendy,
Co nad ścieżkę chylą czoła,
Ukasawszy rewerendy
Spieszy proboszcz do kościoła.

Jak on spragnion manny słodkiej
Sunę za nim..., lecz przed progiem
Skręcam w pole przez opłotki,
By samnasam zostać z Bogiem.

II.

Nad wygonem nieruchomie
Dymią srebrne trybularze.
Idę — pyłek mdły w ogromie —
I melodje senne marzę.

Błękitniejsze od cykoryi
I strzelistsze niż dziewanna...
W jesiennego słońca gloryi
Tobie, Panie, ta hosanna!

III.

Przeoczony przez sierp żeńca
Badyl ostał się u rżyska.
Nikły powój go okręca
I nad ściernią kwiatem błyska.

Litanijnie się koleba
Osierocon na swym lichu) —*
Daj mi, Panie, tyle nieba
Ile on go ma w kielichu.

Ciszę serca tchnij w pierś moją,
Niech już gra czczych słów ustanie —
Jakoś potnym dał pokojom
Nieme usta daj mi, Panie!

Nieme usta, ślepe oczy,
Tylko czucia zmysł mi zostaw —
Kręto nić mych dni się toczy
Lecz ją weźmij na Twój postaw.

Na złocistych gwiazd warsztacie
Dłoń Twa płaszcz i z pakuł utka —
Niech do stóp Twych po tej szacie
Spłynę niby łza cichutka.

IV.

Z tajnych prząśnic, z chmur kądzieli,
Z mgły różanej ponad lasem
Wysnuwają wciąż anieli
Całe motki srebrnych pasem.

Ku tym motkom i rańtuchom
Głos się z niw podnosi zżętych —
Powtarzają puchy puchom:
Oto miejsce święte świętych.

W pozłociste się tuwalnie
Wsnuwa promień po promieniu...
Przez pól rośnych ubłagalnię
Idę w niemem zachwyceniu.

Brzeźnica we wrześniu.

*) Zagon.

KRONIKA.

Z miasta.

W BLASKACH SŁOŃCA, wśród trwałej iście lipcowej pogody opuszcza nas tegoroczne tak krótkie lato. Snuje się pasmo prześlicznych, złotych dni i jasnych, gwiaździstych nocy. Przypominają one legendę ludową, że o tej porze roku Matka Boska, idąc po mlecznej drodze do Ostrej Bramy, strąca świętą stopą z przestworów niebieskich złote gwiazd okruchy; dlatego w czas przedjesienny często widać jasne meteory, spadające świetlistymi łukami z wyiskrzonego nieba. Za wiosnę i połowę lata, co upłynęły wśród zimna i deszczów, nagradza nas po królewsku jesień, która nadchodzi.

DEL. GAŁECKI W KRAKOWIE. Delegat rządu Dr Gałecki będzie udzielał audyencyi w poniedziałek dnia 15 b. m. od godziny 11 przed południem w gmachu starostwa w Krakowie.

NUNCYUSZ RATTI DO POL. STRONNICTWA CHRZEŚC. DEMOKRACYI. Na depeszę, wysłaną do Ojca św. przez zjazd chrześcijańskiej demokracyi w Krakowie, otrzymał zarząd stronnictwa od Nuncyusza Apostolskiego Mons. Rattiego następujące pismo:

Otrzymałem Waszą depeszę, która jest wyrazem Waszych uczuć dla Ojca św., zgodnym z tradycyą narodową Polski i ze zrozumieniem dla zasad chrześcijańskich, posiadających tak doniosłe znaczenie przy rozwiązywaniu kwestyi socyalnej. Pospieszam równocześnie z oświadczeniem mojej radości, że mogę być Waszym wiernym tłómaczem wobec Stolicy Apostolskiej.

Proszę Was, Czcigodni Panowie, zechciejcie przyjąć wyrazy moich najlepszych uczuć, z jakiemi się kreślę. R a t t i m. p.

WYCIECZKA Z MAZURÓW PRUSKICH I WARMII. Przez 3 dni gościł Kraków rodaków z Mazurów i Warmii. Delegacya poznała wszystkie zabytki i pamiątki Krakowa, zetknęła się tu ze współbraćmi wszystkich sfer. Delegaci zwiedzili również nasze bogactwa solne w podziemiach Wieliczki i mieli sposobność przekonać się naocznie, że Polska jest krajem bogatym, o wysoko rozwiniętej kulturze. Następnie, zachwyceni tem, co widzieli i słyszeli u nas, złożyli uroczyste zapewnienie, że po powrocie do swoich staną się najgorętszymi pionierami jak najprędszego połączenia się z Macierzą.

Przewodniczący delegacyi, redaktor olsztyńskiego dziennika, p. Czodrowski, przesławszy podziękowanie za serdeczne przyjęcie, zwraca się do ogółu z gorącą prośbą o zasilanie tamtejszych rodaków książkami i gazetami, o przygotowanie sił nauczycielskich, celem uświadamiania narodowego. W jednej ze swoich mów podniósł p. Czodrowski znaczenie Mazurów i Warmii pod względem piękności natury i zaprosił już z góry do gremialnego zwiedzania tamtejszych stron.

Wyżej wspomniane dary pieniężne, oraz książki, gazety i t. p. nadsyłać należy do prezesa Dra Stolarzewicza, ul. Karmelicka l. 48, który udziela także wszelkich informacyi.

MUZYKA KOŚCIELNA. Dziś w niedzielę w czasie sumy o godz. 11 w kościele akad. św. Anny wykona chór mieszany z tow. skrzypiec, basu i organu mszę W. A. Mozarta, p. Hugo Baruch, były koncertmistrz Filharmonii warsz., odegra na skrzypcach „Andante“ H. Ernsta, przy organach p. W. Styś. Zespołem kierować będzie p. K. Garbusiński.

Z TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO komunikują: Dzisiaj po poł. o godz. 3 i pół „Śluby panieńskie“. Wieczorem po raz drugi „Ogród młodości“ T. Rittnera, którego wystawienie przez teatr im. Słowackiego, pierwszy przed innemi scenami polskiemi, jest niewątpliwym evenementem literackim. „Ogród młodości“ powtórzony będzie jutro, we wtorek i we czwartek przyszłego tygodnia.

Najbliższy repertuar przyniesie dwie atrakcyjne nowości: „Politykę“ Wł. Perzyńskiego i żart sceniczny G. Zapolskiej „Asystent“. Przygotowania do obydwóch tych sztuk są już w pełnym toku. „Polityka“ wchodzi na afisz już w dniach najbliższych.

KONCERT SPACEROWY na cele kulturalno-oświatowe urządza Polski Związek katol. ucz. ręk. i przem. w niedzielę dnia 14 b. m. w Par-

Mocarstwa i Polska.

5

Gdy też w lutym b. r. rzucono myśl jednorazowej ciężkiej daniny majątkowej od wszystkich obywateli Francyi na spłatę części długów, a to w wysokości nawet 20 proc. majątku, depresya opanowała umysły tej ludności zapobiegliwej, skrzętnej, z taką usilnością gromadzącej sous do sous'a, by złożyć sobie kapitalik na starość i zapewnić rentę. Rozległy się wołania, że najprzód trzeba przecież do płacenia pociągnąć Niemców. Jak zwykle we Francyi, te dążenia streściły się w krótkiem haśle, które zjawiało się na murach ulic, w dziennikach jako stała rubryka, rozlegało echem w dyskusyach: l'Allemagne payera d'abord! A jeśliby się Niemcy gospodarczo zniszczyło, toć jakżeby one mogły płacić miliardy odszkodowań? Stąd interes Francyi w tem, by gospodarczo Niemcy nie zostały zniszczone, by więc miały z czego pokrywać sumy, koalicyi należne.

Może ten wzgląd nie miał wpływów na Francyę przy decyzyi kwestyi plebiscytu na Górnym Śląsku. Napewno za to w innej materyi zaważył on na szali na niekorzyść Polski. Zdawało się w czasie obrad kongresowych, iż przyjętą zostanie zasada, że wszelkie dobra państwowe na obszarze terytoryów, które Niemcy muszą w myśl traktatu odstąpić, przejdą na nowych zwierzchników terytoryalnych bez żadnego za nie odszkodowania. Ostatecznie stało się inaczej, zadecydowano, iż za te majątki należy Niemcom zapłacić. Dodać jednak trzeba uwagę, iż choć w art. 256 przyjęto obowiązek zapłaty jako zasadę, to jednak uczyniono wyjątek na rzecz Francyi co do Alzacyi i Lotaryngii i na rzecz Belgii tak, że one nic nie zapłacą za dobra państwowe. My będziemy musieli płacić — a jedynie w ostatniej chwili energii i przytomności umysłu jednego z najdzielniejszych członków Biura kongresowego, p. Kazimierza Olszowskiego, udało się uratować tyle, iż za dobra niegdyś przed rozbiorami koronne polskie (wraz z lasami oczywiście), o ile one obecnie są dobrami państwowemi, a Polsce w myśl traktatu przypadają, Polska płacić nie będzie. Jeśli ostatecznie powzięto decyzyę, że nie darmo takie majątki przejdą na państwa, które dostają terytorya od Niemiec, tłomaczy się tem, iż chciano zapewnić znaczne kwoty, które z tego tytułu będą płatne, na rzecz funduszu odszkodowań. W powiększeniu tego funduszu będą mieć udział wszystkie zniszczone państwa, ale w każdym razie najbardziej zniszczona Francya — największy.

Zgoła inny do Polski był stosunek S t a n ó w Z j e d n o c z o n y c h A m e r y k i p ó ł n o c n e j.

Polscy członkowie Biura kongresowego najczęściej, o ile chodzi o ekspertów innych delegacyi, stykali się z ekspertami amerykańskimi. Wszyscy prawie znaliśmy pp. Bowmanna, Lorda, Jounga, Morrissona i innych. Przychodzili do nas, my chodziliśmy do nich. Nie było to zgoła przypadkiem, ani naszą jakąś specyalną predylekcyą, jak nie było to przypadkiem również, iż gdy Anglia przygotowanie spraw na kongresie poruczyła prawie wyłącznie politykom, Ameryka używała do nich fachowców, historyków, geografów i t. d. Nie było to zgoła rzeczą przypadku, iż z naszej delegacyi najżywsze stosunki z ekspertami amerykańskimi utrzymywał prof. Romer, geograf i statystyk, z geografem Bowmannem i historykiem Lordem. Wypływało to właśnie z istoty patrzenia Ameryki na te kwestye, które miał decydować kongres, specyalnie i na kwestyę polską.

Jeśli Francyi zależało na tem, odkąd oświadczyła się za niepodległością Polski, by ona była jak największą i jak najsilniejszą, jeśli Anglia zajęła zasadniczo przychylne dla wskrzeszenia Polski stanowisko, ale co do jej wielkości inaczej swoją politykę ustaliła, niż Francya, to Ameryka zgoła innemi oczyma patrzyła na tę kwestyę. Ona chciała, by Polsce dostało się ani za dużo, ani za mało, ale to, co jej się — należy. Oczywiście to, co jej się należy według zapatrywań amerykańskich.

Że nie zawsze nasze pojęcia o tem, co słusznie Polsce przypaść powinno, zgadzały się z pojęciami amerykańskiemi, to rzecz naturalna. Nie może obcy, choćby najlepszej woli, odczuć pewnych narodowych sentymentów, ale też temu nie można się dziwić, ani tego brać za złe. Ważniejsze to, iż obcy nie łatwo może się zoryentować dokładnie w stosunkach ziem polskich, z natury już niesłychanie skomplikowanych, a bardzo trudnych do przedstawienia obcemu, zwłaszcza, jeśli przy ocenie wchodzą w rachubę nietylko wartości, które można wymierzyć lub zważyć, ale także pewne imponderabilia, jak n. p. charakter kraju, przepojenie go pewną kulturą, jego ciążenie cywilizacyjne i t. d., które zwykle tylko w niedostatecznej mierze można wykazać przez zestawienia zrozumiałe dla ludzi dalekich od tego kraju, mających nietylko inną psychologię myślenia, niż my, ale niż mieszkańcy Europy wogóle. By zrozumieć n. p. kwestyę żydowską, trzeba ją poznać tak, jak swoiście ona przedstawia się w Polsce, co niesłychanie trudnem dla tych, którzy znają żydów, ale innych, gdy w ich ojczyźnie kwestya żydowska zgoła odmienne wykazuje cechy albo poprostu — nie istnieje jako taka.

A do tych trudności przyłączają się jeszcze inne. Brak nieraz materyałów, na których możnaby się oprzeć, rozpowszechnienie najbłędniejszych często wiadomości o stosunkach na ziemiach polskich. Dość wskazać na to, iż zwłaszcza n. p. co do Litwy i Białejrusi statystyka narodowościowa, tak ważna broń w walce o te ziemie, dla nas poprostu nie egzystuje, boć rosyjska oficyalna — a jest taka tylko dla całego tego obszaru — daje stek fałszerstw; trzeba więc obcemu to najprzód udowodnić, by jej jako podstawy nie przyjmował, ale jeśli się nawet ten rezultat osiągnie, to nie ma co dać w zamian, gdyż innej statystyki, autentycznej, nie ma. Każdy z Polaków zna dobrze nieprawdy, powtarzane z tupetem wprost zdumiewającym przez pewne koła szowinistyczne litewskie (choćby n. p. o litewskości Wilna), przez Rusinów wschodnio-galicyjskich (którzy n. p. kilkakrotnie zwiększają ilość ruskiej ludności w wschodniej Galicyi) czy przez żydów nacyonalistów (rozpuszczających n. p. w prasie często wprost zmyślone wiadomości o pogromach w Polsce). Skądże cudzoziemiec, nie znający Polski, nie przypuszczający, by chrześcijanie, czy niechrześcijanie nawet, mogli tak bezczelnie kłamać, mógł łatwo uwierzyć, że to wszystko wymysły, że nasze twierdzenia są w pełni słuszne?

Właśnie dla Amerykanów, którzy do rozwiązania zagadnień polskich przystępowali bez uprzedzeń, nie mieli zawczasu powziętych, z politycznych motywów wynikających zapatrywań, jak pewne sprawy załatwić, poznanie istotnego stanu rzeczy było kwestyą, na którą kładli największy nacisk. Może być, iż to stanowisko delegacyi amerykańskiej, zgodne z idealnem stanowiskiem prezydenta Wilsona, nazwą doktrynerstwem politycy, nie wierzący w „zasady“, przeciwni temu, by należało stosować w życiu międzynarodowem n. p. takie, jak: iż do państwa powinny należeć tylko te terytorya, których ludność narodowością swoją do tego państwa ciąży, czy chce do niego należeć. Przyznaję się szczerze, że należę do tych, którzy mają dla takiego doktrynerstwa prawdziwą, głęboką cześć. Z takimi ludźmi Polakom porozumieć się można. Trudności polegają tylko w tem, iż nieraz — z przyczyn, o których mówiłem — trudno się zrozumieć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

STANISŁAW KUTRZEBA.

ku Dra Jordana. Przygrywać będą 3 orkiestry, m. in. orkiestra Hallerczyków.

ODNALEZIONY ZABYTEK SZTUKI. Podczas pracy inwentaryzacyjnej, którą w Galicyi zachodniej prowadzą obecnie z ramienia Akademii Umiejętności pp. Leonard Lepszy i Dr Feliks Kopera, udało się tejże ekspedycyi naukowej odnaleźć we wsi Krzywaczce (koło Radziszowa) rzeźbę, wykonaną w drzewie lipowem, a wyobrażającą Madonnę z Dzieciątkiem. Dzieło to, pochodzące z czasów średniowiecznych, świadczy o wysokim rozwoju rzeźby w Polsce przed Witem Stwoszem. Powstało ono bowiem pod wpływem sztuki włoskiej z końcem XIV wieku.

Z TOW. SZTUK PIĘKNYCH. Na obecnej wystawie w Pałacu Sztuki znajduje się zbiorowa wystawa dzieł A. Karpińskiego i zbiorowa wystawa rzeźb W. Rzegocińskiego, dalej cykl I Pinkasa p. t. „Wilno" i szereg akwarel Fr. Turka. Całość wystawy uzupełniają dzieła: Rayskiego, Z. Kahlowej, J. Seredyńskiego, J. Raszki („Maternitas"), Franica, Karszniewicza, Pieniążka i w. in. Osobną salę zajęła wystawa „Formistów".

„Salon sprzedaży dzieł sztuki", istniejący przy Tow. Sztuk pięknych (pl. Szczepański 4), wzbogacił się w ostatnich dniach o dzieła: J. Kossaka, H. Siemiradzkiego, J. Malczewskiego, J. Fałata, L. Wyczółkowskiego, P. Stachiewicza, W. Weisa i w. in.

NUMERUS CLAUSUS W STUDYUM ROLNICZEM. Otrzymujemy następujący komunikat: Ze względu, że w ostatniem półroczu zimowem liczba zapisanych na rok I Studyum rolniczego doszła do 170-ciu (w czem było 14 kobiet) i wskutek tego nastąpiło przepełnienie wszystkich sal ćwiczeń, zmuszone jest grono profesorów wydziału filozoficznego w nadchodzącym roku szk. na I roku ograniczyć liczbę słuchaczy do 100, w czem byłoby 15 miejsc zastrzeżonych dla kobiet. Przyjęci będą ponownie studenci, którzy zapisali się na rok I w półroczu zimowem 1918/19, z powodu jednak służby wojskowej zmuszeni byli przerwać naukę, oraz uczenice, które brały udział w pracy sanitarnej i pomocniczej wojskowej. Nadto będą przyjmowani abituryenci szkół średnich, którzy uczynili zadość obowiązkom służby wojskowej. Z abituryentów, którzy nie służyli wojskowo, pierwszeństwo mieć będą kandydaci, mający świadectwo przynajmniej jednorocznej praktyki rolniczej.

Zgłoszenia o przyjęcie na I rok Studyum rolniczego przyjmować będzie dyrekcyi Studyum od 23 b. m. do 1 października włącznie; po upływie tego terminu komisya rolnicza orzeknie, którzy ze zgłaszających się kandydatów będą przyjęci, poczem dopiero będą oni mogli zapisać się na uniwersytet. Wpisy na inne lata Studyum rolniczego odbywać się będą, jak dotąd.

CHLEB NA PRZYSZŁY TYDZIEŃ. Miejskie Biuro aprowizacyjne zawiadamia, że na następny tydzień wydawaną będzie pełna racya chleba w piekarniach rejonowych, począwszy od wtorku, t. j. 16 b. m., w ilości po 1 kg. na osobę, w cenie 2 K 40 h za 1 kg.

W PRZYSTĘPIE SZAŁU. Jakub Jagusz na Grzegórzkach w przystępie szału poderżnął sobie gardło nożem, skutkiem czego wkrótce zmarł.

WYGAŚNIĘCIE ZEZWOLEŃ NA POCIĄGI TOWAROWE. Dyrekcya kolei państw. komunikuje: Z dniem 1 września b. r. utraciły swą ważność wszystkie dotychczasowe zezwolenia do używania pociągów towarowych, wydane osobom prywatnym, względnie pracownikom różnych urzędów niekolejowych. Będące jeszcze w posiadaniu urzędów powyżej wspomniane zezwolenia należy zwrócić bezzwłocznie dyrekcyi kolejowej, wydział V d.

KRADZIEŻE KIESZONKOWE. Aresztowano Genowefę Kurek za kradzież na tandecie portfelu z 800 kor. — W kinoteatrze „Uciecha" Józef Kasperczyk skradł jednemu z gości pugilares z kwotą 290 kor. i oddał go wspólnikowi, który zbiegł. Kasperczyka aresztowano.

KRADZIEŻ TYTONIU. 16-letni Wacław Sarna w bramie kamienicy kupował pół klgr. tytoniu od p. W. D. Podczas dobijania targu zjawił się jakiś chłopiec, zapewne wspólnik Sarny, porwał tytoń i zbiegł. Sarnę aresztowano.

KRADZIEŻ BIELIZNY. Aresztowano służącą Maryę Śmiałanównę za kradzież bielizny, wartości kilku tysięcy koron na szkodę służbodawcy.

POMYŁKA DRUKU. W ostatniem sprawozdaniu teatralnem wkradł się błąd drukarski. Sprawozdawca nasz jest zdania, że z „takim doborem statystów", jakimi rozporządza obecnie teatr miejski, nie można wystawiać wizyonerskiego arcydzieła Wyspiańskiego „Wyzwolenie". Dyablik drukarski zmienił statystów na artystów, wbrew oczywistej intencyi sprawozdawcy.

Z Polski i ze świata.

GOSPODARKA SOCYALISTÓW W WIELICZCE. Kilkakrotnie zwracaliśmy już uwagę na fakt, że żupy wielickie, dzięki opiece p. Bargera, są terenem bolszewicko-socyalistycznego terroru, który zmusza robotników do ślepego posłuszeństwa rozkazom partyi, a nadto grozi normalnej pracy w salinach. W ostatnich dniach zaszedł znowu wypadek, który jaskrawo charakteryzuje stosunki wielickie. Robotnicy chrześcijańscy, korzystając z pobytu pos. Gdyka w Krakowie, zaprosili go na konferencyę do Wieliczki, celem przedstawienia mu swoich życzeń. Konferencya ta, o której socyaliści się dowiedzieli, stała się dla nich okazyą do urządzenia brutalnej awantury. Po rozpoczęciu konferencyi półpijana banda wyłamała drzwi na salę, gdzie narady się odbywały i gwałtem wdarła się do środka. Zaiste powinszować trzeba pos. Klemensiewiczowi, który tak gorliwie wielickimi socyalistami się opiekuje, jego wychowanków.

Konferencya, mimo wywieranego ze strony socyalistów brutalnego terroru, odbyła się.

Przy sposobności ciekawy obrazek z państwa p. Bargera. Ponieważ socyalistom zawadzają starsi robotnicy, którzy nie dają się brać na lep ich agitacyi, spowodowali p. Bargera, aby ich wszystkich spensyonował. P. Barger uczynił to pospiesznie, a chcąc do reszty pognębić biedaków, wydał nakaz, aby do 30 września b. r. opuścili zajmowane w budynkach salinarnych mieszkania, grożąc w przeciwnym razie wyrzuceniem robotników na bruk przez przymusową eksmisyę.

Socyalistyczna Rada robotnicza nie znalazła ani słowa w obronie uciemiężonych biedaków.

Zdumiewać się trzeba bezkrytyczności p. Bargera, który bez oporu poddaje się komendzie socyalistycznej i krzywdzi ludzi, wbrew ustawie i wbrew wszelkim ludzkim uczuciom.

ZAMORDOWANIE KRAKOWSKIEGO STOLARZA W WIELICZCE. Celem objęcia roboty u przedsiębiorcy budowlanego Wimmera wyjechał przed kilku dniami do Wieliczki majster stolarski z Czarnej Wsi, Leon Furmankiewicz, liczący lat 59. W nocy 5 b. m. kilku zamaskowanych bandytów otoczyło dom Wimmera, poczem dwóch z nich wpadło do pokoju, w którym spali młody Wimmer, Furmankiewicz i czeladnik Świedziński, a zabrawszy wielki kufer, wynieśli go przed dom. Po wyjściu bandytów przerażony młody Wimmer nie chciał już położyć się na swem łóżku, lecz poszedł na łóżko Furmankiewicza, ten ostatni zaś razem ze Świedzińskim położyli się na łóżka Wimmera. Za pół godziny bandyci wdarli się z powrotem do pokoju po wywaleniu okna, a skierowawszy się ku łóżku, na którem, według ich mniemania, leżał Wimmer, dali 8 strzałów rewolwerowych do Furmankiewicza, raniąc go śmiertelnie, poczem zbiegli. Furmankiewicz wkrótce potem zmarł, osierocając żonę i 6 córek, które pozostały prawie bez środków do życia.

NAPADY BANDYTÓW. W Domicach pod Michałowicami kilkunastu bandytów wtargnęło do domu zamożnego włościanina Płatka, nad którym znęcali się straszliwie, poczem zrabowali około 30.000 koron. W Chrzanowie pow. lubelskim 5 bandytów wtargnęło do młyna p. Lake'go, postrzelili jego syna i zrabowali różne rzeczy, następnie wtargnęli do mieszkania siostry młynarza i również dokonali rabunku. Pod Radomskiem 4 uzbrojeni bandyci napadli na wóz z pasażerami i zrabowali Lezowanowi pieniądze i rzeczy. Tegoż dnia na temże miejscu napadli również na wóz z pasażerami, którym zrabowali parę tysięcy rubli.

NARESZCIE. Z dniem 1 b. m. została wprowadzona w życie na terenie dawnej Kongresówki miara metryczna w miejsce łokci i arszynów.

ZIEMIA CHEŁMSKA W SPRAWIE GÓRNEGO ŚLĄSKA. Z Chełmu donoszą nam, że w dn. 28 z. m. odbyło się tam nader liczne zgromadzenie, na którem insp. szkolny Zygmunt Podgórski skreślił przyczyny wybuchu powstania i stanowisko rządu wobec Górnego Śląska, oraz podał rzeczowe przyczyny, dla których Śląsk musi do Polski należeć. Po kilku przemówieniach wybrano komitet dla niesienia pomocy Górnemu Śląskowi. Komitet ten, w którego skład weszli przedstawiciele wszystkich odcieni politycznych na gruncie chełmskim, urządził dwa zgromadzenia, celem spopularyzowania sprawy Górnego Śląska, jedno w sali magistratu dnia 31 z. m., drugie pod gołem niebem 8 b. m. W tesame dni urządzono kwestę na cele obrony Śląska, która przyniosła około 4000 koron. Komitet krząta się też około werbowania ochotników; dotychczas wyprawiono ich już trzech do Sosnowca, a dalsze zgłoszenia są już zapowiedziane.

Także w Tarnogrodzie w ziemi chełmskiej odbył się w tych dniach w sprawie Górnego Śląska wiec manifestacyjny, pod przewodnictwem p. Gruca. Przemawiali pp. Gruca, Cap, Wojciechowski i Ziomek. W rezolucyi wyrażono potrzebę organizacyi Drużyn Bartoszowych, oraz przekonanie, że lud polski stanie jak jeden mąż i pokaże światu, że Śląsk jest polski.

OLBRZYMI WYBUCH ROPY. W uzupełnieniu podanej wczoraj wiadomości donoszą z Krościenka Niżnego: Szyb „Mac Allan" w Krościenku Niżnem, założony przez prof. Dunikowskiego, a będący obecnie własnością syna jego Dra Stanisława Dunikowskiego, podniósł w ostatnich dniach produkcyę swoją do 60 wagonów dziennie z dotychczasowych 10. Huk gazów słychać na kilka kilometrów wokoło. Z trudem tylko udaje się ujmować uchodzącą ropę i prowadzić akcyę ratunkową wobec ogromnego braku zbiorników i środków przewozowych. Pomocy znacznej udzieliła rafinerya miejscowa. Cena ropy tego szybu wynosi 10.000 koron za wagon.

AGITACYA NIEMIECKA W POZNAŃSKIEM. W Żabikowie pod Poznaniem niewyśledzeni dotąd agitatorzy niemieccy rozrzucają odezwę p. t. „Brauchen und dürfen wir auf unsere Ostmarken verzichten?" (Czy musimy i czy wolno nam zrzec się naszych kresów wschodnich?). Odezwa usiłuje udowodnić rzekome prawa niemieckie do dzielnic polskich na podstawie naciąganych faktów historycznych, dowodząc równocześnie, że i według postulatów prezydenta Wilsona dzielnice polskie należeć powinny do Niemiec. Odezwa ta — drukowana u Wilhelma Grevego w Berlinie — jest nowym dowodem na to, że zorganizowana agitacya niemiecka nie ustaje w swej działalności nawet w zajętem już przez Polaków W. Księstwie Poznańskiem, usiłując podburzyć ludność niemiecką.

Zawiadomienia i komunikaty.

W GIMNAZYUM IV REALNEM odbędzie się matura mała w dn. 17, 18 i 19 b. m., a mianowicie 17 piśmienny od godz. 8 rano, a 18 i 19 egzamin ustny. Matura piśmienna odbędzie się dn. 22 i 23 b. m. Złożenie taksy musi nastąpić najpóźniej d. 16 b. m. w godzinach przedpołudniowych.

BIURO POŚREDNICTWA PRACY SŁUŻĄCYCH zostało otwarte przy Kole „Polskiego Związku zaw. chrześcijańskiej służby domowej" w Krakowie, pl. Maryacki 2, I p. Biuro otwarte w dnie powszednie od godz. 9—1 i od 4—7. Pośredniczy tylko dla członków „Związku". Pośrednictwo jest bezpłatne. Biuro uprasza pp. pracodawczynie o zgłaszanie miejsc wolnych.

SKŁADKI NA UCHODŹCÓW Z G. ŚLĄSKA. Na żywność dla uchodźców z G. Śląska złożyli w dzisiejszym ciągu w administracyi naszego dziennika: Zebrane na weselu panien Grablewskich w Szynbarku kor. 1120; Józef Kostołowski 10 kor.; Katolickie Stow. pomocnic handlowych w Krakowie z wieczorku amatorskiego 100 kor.; Bronisławowie Nowińscy w Tryńczy 200 kor.; Dr Jan Laberschek w Pilźnie połowę otrzymanej szkody polowej 50 kor.; N. N. z gminy Tokarnia 10 kor.; L. Semenowicz 20 kor. Ogółem złożono do dnia dzisiejszego kwotę: kor. 20.643,55, rb. 373, mk. 2.50.

Repertuar teatru miej. im. J. Słowackiego.

Niedziela: Po poł. „Śluby panieńskie"; wieczorem „Ogród młodości" T. Rittnera.

Poniedziałek: „Ogród młodości" T. Rittnera.

Wtorek: „Ogród młodości" T. Rittnera.

Środa: „Obowiązek" H. Levedan'a.

Czwartek: „Ogród młodości". T. Rittnera.

Piątek: „W małym domku" T. Rittnera.

Sobota: (Nowość) „Polityka", komedya w 3 aktach W. Perzyńskiego.

Niedziela: Po poł. „Lancet" Wł. Jastrzębca Zalewskiego; wieczorem „Polityka" Wł. Perzyńskiego.

Repertuar miejskiego teatru powszechnego.

Niedziela: Po poł. „Ciotka Karola"; wieczorem „Wicek i Wacek".

Poniedziałek: Po raz pierwszy „Księżniczka Trebizondy", operetka w 3 aktach Jakóba Offenbacha.

Wtorek: „Księżniczka Trebizondy".

Środa: „Księżniczka Trebizondy".

Czwartek: „Alzacya".

Piątek: „Księżniczka Trebizondy".

Sobota: „Alzacya".

Niedziela: Po poł. „Lalka"; wieczorem „Córka pani Angot".

Nasi nad Dźwiną.

Warszawa. P. A. T. Komunikat sztabu generalnego z dnia 13 b. m.:

Front litewsko-białoruski: W rejonie Kopian i Kraсławki walki z nieznaczną siłą trwają dalej. Na wschód od Krasławki akcya naszej kawaleryi przy współudziale piechoty doprowadziła do zajęcia linii rzeki Dźwiny po Drysę włącznie. Wzięto do niewoli kilkuset jeńców i 15 karabinów maszynowych. Ataki nieprzyjacielskie w rejonie jezior Szo i Szada, jak również i na miasto Berezynę, zostały krwawo dla nieprzyjaciela odparte. Na reszcie frontu spokój.

W zast. szefa sztabu general. Haller pułk.

UMOWA KOMPENSAC. CZESKO-POLSKA.

Praga. P. A. T. Czeskie B. pras. donosi: „Ustredni Oznamovatel" pisze: W tych dniach z Warszawy wrócili reprezentanci naszej republiki i przywieźli z sobą umowy kompensacyjne podpisane w Warszawie. Na zasadzie tych umów ma Polska otrzymać za naftę i produkty naftowe od naszej republik i towary żelazne, maszyny rolnicze, chemikalie, szkło, cegły, papier i zapałki.

ROKOWANIA POLSKO-LITEWSKIE.

Warszawa. (Telefonem). W tych dniach zostały wznowione rokowania polsko-litewskie. Z polskiej strony prowadzi je były minister spraw zagranicznych Leon Wasilewski. Podobno Litwini objawiają obecnie skłonność do ustępstw.

MISYA MARYNARKI ANGIELSKIEJ W WARSZAWIE.

Warszawa. (Telefonem). Do Warszawy przybyła misya wojskowa marynarki angielskiej, celem współpracy w organizacyi naszej marynarki.

MYLNA POGŁOSKA.

Warszawa. (Telefonem). Jak słychać w kołach politycznych, wiadomość o odwołaniu adw. Berensohna ze stanowiska radcy ambasady polskiej w Waszyngtonie jest bezpodstawną.

Delegaci słowaccy w Warszawie.

Warszawa. (Telefonem). Do Warszawy przybyli delegaci Rady Narodowej wschodniej Słowaczyzny ks. Morgowin i prof. akademii w Preszowie Liptai celem przedstawienia rządowi polskiemu stosunków politycznych, panujących na Słowaczyźnie. Delegaci twierdzą, że wśród ludności słowackiej niema żadnych różnic zapatrywania co do przyszłości Słowaczyzny. Wszystkie sfery ludności domagają się przeprowadzenia na Słowaczyźnie plebiscytu, któryby zadecydował o przyszłości tego kraju. Delegaci słowaccy mają złożyć w tej sprawie ministerstwu spraw zagranicznych obszerny memoryał, zawierający bardzo interesujące dokumenty o rabunkowej gospodarce, uprawianej przez Czechów na Słowaczyźnie. Cała ludność słowacka jest wobec Czechów jak najbardziej nieprzychylnie usposobiona i domaga się przyznania Słowaczyźnie jak najszerszej autonomii narodowej we wszystkich dziedzinach życia. Co do przynależności państwowej, to według żądania Słowaków ma o tem zadecydować plebiscyt. Zdaniem delegatów plebiscyt w każdym razie nie wypadnie po myśli interesów czeskich, gdyż kilkomiesięczne rządy czeskie w zupełności zraziły ludność do państwa czeskiego.

SZPIEDZY UKRAIŃSCY.

Lwów. P. A. T. Z Ostroga donoszą, że na liniach, prowadzących wzdłuż frontu, przyłapują posterunki kontrolne niemal codziennie szpiegów ruskich w pociągach kolejowych. Jeden ze szpiegów, oficer ruski, był przebrany za zakonnicę. Jednego kapitana armii ukraińskiej złapano w przebraniu podporucznika wojsk polskich. W ręce wojskowej policyi wpadł pod Ostrogiem bolszewik, Ignacy Sprenger ze Lwowa. W czasie transportowania go do szpitala zmarł wskutek ran.

Przeniesienie zarządu ziem wschodnich do Wilna.

Warszawa. (Telefonem). Zarząd cywilny ziem wschodnich zostanie przeniesiony z Warszawy do Wilna. Komisarz generalny ziem wschodnich będzie miał swoją siedzibę urzędową w Wilnie. W Warszawie pozostanie tylko ekspozytura komisaryatu, obejmująca biuro paszportowe, główną centralę wydziału aprowizacyi i wydział gospodarczy. Wczoraj rozeszła się pogłoska o dymisyi komisarza Osmółowskiego, przyczem powiadano, że miejsce jego ma zająć Dr. Kolankowski. Jednakowoż sfery, stojące blisko p. Osmołowskiego stwierdzają, iż pogłoski te nie mają żadnej podstawy, gdyż p. Osmołowski pozostaje na swojem stanowisku i ma zamiar wkrótce przenieść się do Wilna.

KONFERENCYA U MIN. BILIŃSKIEGO.

Warszawa. (Telefonem). Onegdaj odbyła się u ministra Bilińskiego narada z udziałem zastępcy prezesa ministrów p. Wojciechowskiego. Rozważano sprawy, związane z zagadnieniami zewnętrznemi i wewnętrznemi.

Przesilenie w min. rolnictwa i zdrowia.

Warszawa. (Telefonem). P. Józef Raczyński, któremu proponowano tekę ministra rolnictwa, odmówił jej przyjęcia. Wśród kandydatów wymieniają znowu Dra Dyląga. Przesilenie gabinetowe obejmuje także ministerstwo zdrowia publicznego. Podobno dymisya p. Janiszewskiego jest już przesądzona. Jako następcę wymieniają prof. uniw. krakowskiego Dra Godlewskiego i Dra Szczepana Mikołajskiego ze Lwowa. Kandydaturę ostatnią popierają Piastowcy.

NACZELNIK PAŃSTWA NA FRONCIE.

Warszawa. (Telefonem). Naczelnik państwa wyjechał dnia 12 b. m. na front wschodni. W podróży swej ma się zatrzymać w Suwałkach i w Wilnie.

WYDAJNOŚĆ KOPALŃ ŚLĄSKICH.

Poznań. Radio P. A. T. Wydajność kopalń Górnego Śląska w połowie sierpnia wynosiła 25.000 tonn dziennie. Z powodu strajku generalnego i powstania na Śląsku spadła ona do zera. Od dnia 2 b. m. podniosła się wydajność węgla na 90.000 tonn tygodniowo.

Szczegóły o plebiscycie na Śląsku Ciesz.

Paryż. Jak donosi „Temps", przy plebiscycie w Ks. Cieszyńskiem tylko ci obywatele będą mieli prawo głosu, którzy przed sierpniem 1914 r. byli tam przynależni. Kierownictwo plebiscytu powierzy się wyłącznie urzędnikom polskim i czeskim. Ogólną kontrolę obejmie komisya koalicyjna.

Rozruchy w Niemczech.

Poznań. Radio P. A. Z Berlina. Z powodu rozruchów w mieście pozamykane są ulice patrolami, uzbrojonymi w karabiny maszynowe. Wczoraj przybył tu komisarz rządowy Hertling.

Poznań. Radio P. A. T. Z Lubeki donoszą: Z powodu podrożenia artykułów żywnościowych spodziewają się tu rozruchów. Robotnicy huty żelaznej postanowili wystosować energiczny protest, zaznaczając, że cena mleka podniosła się z 20 fenigów na 68. Zgromadzenie robotników żąda wznowienia dawnych cen mleka i mięsa.

Walka Czechów z Watykanem.

„Morgenzeitung" donosi z Pragi: Czescy reformiści protestują przeciwko mianowaniu nowego arcybiskupa w Pradze, ks. dra Kordaca. Nazywają go „namiętnym poplecznikiem dynastyi habsburskiej", fanatycznym i partyjnym wrogiem reformy. Zdaniem ich stolica papieska narzuciła Kordaca gwałtem, zaznaczając tak swoje oporne stanowisko wobec reformatorskich dążności czeskiego duchowieństwa. Wzywają przeto naród do stanowczego sprzeciwu.

Bolszewicy nie odebrali Kijowa.

Warszawa. P. A. T. Wobec wiadomości, jakoby bolszewicy ponownie zajęli Kijów, należy zaznaczyć, że wedle nadeszłych tu wiadomości, pogłoski te są bezpodstawne. Armia Denikina nietylko utrzymała w swem ręku Kijów, ale zajęła już linię Znamienka—Białocerkiew i Fastów.

POSIEDZENIE RADY NAJWYŻ. ODROCZONE.

Warszawa. P. A. T. Z Paryża donoszą: Najwyższa Rada międzysojusznicza nie zbierze się przed środą, gdyż lord Millner, który ma zastąpić Balfoura, jeszcze nie przybył.

Rumunia przeciw żydom.

Londyn. Według informacyi „Daily Herald'a" rząd rumuński usunął więcej niż 100.000 żydów z obszarów rumuńskich, gdzie ma się odbyć plebiscyt, a to z obawy, że głosowanie wypadłoby niekorzystnie dla Rumunii, gdyby w niem wzięli udział żydzi.

Rzekome porozumienie między Kwirynałem a Watykanem.

Wiedeń. P. A. T. „N. Wien. Journal" donosi z Lugano: W kołach rzymskich twierdzą, że między Włochami a Stolicą Apostolską nastąpiło pojednanie (?). W rozmowach między prezydentem ministrów Nittim a kard. Gasparim ustalono główne punkty porozumienia. Państwo włoskie uzna suwerenność Papieża a Papież zrzeknie się obszarów dawniejszego państwa kościelnego. (Wiadomość powyższą podajemy jedynie z obowiązku dziennikarskiego, nie biorąc za nią oczywiście żadnej odpowiedzialności. Przyp. Red.).

Prawdopodobne zwycięstwo Wilsona w senacie amerykańskim.

Wiedeń. P. A. T. „N. Wien. Journal" podaje z Hagi: Senat ameryk. obradował nad sojuszem francusko-amerykańskim i doszedł do rezultatu, że nie narusza on interesów Ameryki. Ponieważ opór republikanów skierowany był przeciwko temu sojuszowi, należy wnioskować z tego votum senatu, że przeciwnicy Wilsona przy ostatecznym głosowaniu nad traktatem pokojowym cofną się.

Wiedeń. P. A. T. Londyńskie „Times" twierdzą, że większość poprawek w Senacie została pod wpływem oświadczenia Lansinga cofnięta. Tylko senator Loodge obstawał przy przeprowadzeniu swojej interpelacyi, która domaga się przyjęcia Niemiec do Związku narodów, a nadto odrębnego pokoju Ameryki z Niemcami.

REPUBL. KANDYDAT NA PREZYDENTA STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

Wiedeń. P. A. T. Biuro koresp. donosi z Paryża. „Liberte" donosi z Londynu: Republikanie Stanów Zjednoczonych zgłosili kandydaturę generała Leona Wooda na prezydenta.

KORONY JESZCZE SPADŁY.

Wiedeń. P. A. T. „N. Fr. Presse" donosi pod datą 12 b. m., że kurs koron obniżył się znowu z 9 Fr. na 8.50. Czeskosłowacka korona notowana była bez zmiany, t. j. 15. Marki niemieckie podniosły się z 21 na 22.

MATYLDA SERAO. 10

NIECH ŻYJE ŻYCIE.

Przełożył z włoskiego J. W.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O czwartej popołudniu ulice i drogi opustoszały prawie zupełnie, cisza i spokój objęły S. Moritz. Sabini udał się zwolna ku środkowi miasta ulicą, która od placyku z przystankiem tramwajowym prowadzi do hotelu Engadin Kulm, myśląc przez drogę:

Pewnie ta Lillian nie grzeszy pięknością, ma zato piękną duszę! To trochę mało. Mimo to będę dla niej uprzedzająco grzeczny przez kilka minut.

Stanąwszy przed bramą hotelową, wszedł zwolna do środka i zbliżywszy się do portyera, spytał o właścicielkę woreczka:

— Osoba, która zgubiła srebrny woreczek — objaśnił go odźwierny — zwie się miss Temple.

— A! — rzekł Lucyan — czy jest u siebie miss Temple?

— Nie, wyszła na przechadzkę. Woreczek może pan zostawić u mnie.

— Nie, [illegible]. Czy wiadomo, dokąd udała się miss Temple?

— Wyszła, jak zwykle ze swą przyjaciółką, miss Ford. Zdaje mi się, że poszły w stronę Chasellas.

— Do Chasellas? Obie panie? Obie młode?

Z nietajonym niepokojem czekał na odpowiedź.

— Jedna młoda, druga nie.

Don Lucyan Sabini, jak dziecko, jak uczeń, nie ośmielił się pytać więcej. Odwróciwszy się, wyszedł z bramy, przystając chwilkę i starając uprzytomnić sobie drogę do Chasellas. Do przebycia jej trzeba było około trzech kwadransów czasu. Ufał w swe przeznaczenie! Ruszył z miejsca, lecz zaledwie uszedł kroków kilkaset, natknął się na towarzystwo pieszych, powitany przez jednego z nich uśmiechem. Była to grupa gości pani Clarks i miss Mabel, która z nimi razem dążyła pod górę w stronę golfklubu. — Wyprzedzała ich o kilka kroków młoda miss amerykańska, wysmukła, gibka i zręczna, w szarym kostyumie i różami ubranym kapeluszu, z pod którego wydobywały się sploty czarnych, niesfornych loków, spadających na białe czoło i zakrywających górną część różowych uszu. Obok niej szedł don Wiktor Lante della Scala. Oboje prowadzili żywą, pełną rozmowę, patrząc sobie w oczy i uśmiechając się do siebie: Mabel Clarks ze szczerym uśmiechem i figlarnym wyrazem oczu, don Wiktor Lante poważnie, z męskim wdziękiem młodego Włocha. Za nimi szła missis Clarks, ubrana wytwornie i bogato, lecz zbyt strojnie, jak na podwieczorkową herbatę w klubie. Na żabocie z drogich koronek błyszczały cenne szmaragdy, kształtu gruszek, zwieszające się na cienkim złotym łańcuszku. Twarz ocieniał wielki kapelusz z piórami, formy używanej przez Amerykanki w starszym wieku o każdej porze dnia lub wieczora. U jej boku szedł markiz de Jony, elegancki, dowcipny młodzieniec, lecz pełen pretensyi, uważający nadto za rzecz oryginalną krytykować zawsze Francyę i Francuzów, a chwalić wszystko obce. Ostatnią jego słabostką była Ameryka i Amerykanie. Poszukiwał ich towarzystwa i wynosił pod niebiosa ich mowę, kraj, obyczaje. Drugimi w otoczeniu missis Clarks byli: wicehrabia de Loeve, zapalony i szczęśliwy gracz, poszukujący chętnie towarzystwa osób bogatych, a niedoświadczonych, dalej dwóch lub trzech Austryaków, Francuzów, kręcących się około matki i córki i ubiegających się o ich względy dla rozmaitych przyczyn, między którymi najgłówniejszą była kasa ogniotrwała ojca Clarks.

Don Lucyan Sabini zatrzymał się na chwilę, przesyłając znaczący uśmiech w stronę Wiktora Lante. Wzrok jego pytał, wyrażał uznanie, przesyłał dyskretne życzenia. Oczy don Wiktora przytakiwały, dziękowały, błyszczały ukrytą nadzieją. Dwaj przyjaciele porozumieli się nawzajem, nie wtajemniczając nikogo z obecnych w swe tajemnice. Towarzystwo pani Clarks oddaliło się w kierunku golfklubu, Lucyan Sabini natomiast wybrał ścieżkę wznoszącą się ponad szosą, wiodącą ze S. Moritz do Campfer, odsłaniającą między drzewami widok z góry na S. Moritz Bad. Wązka dróżka, odkryta, bez cienia, górowała nad krajobrazem, w głębi którego u dołu widniało jezioro, mieniące się jak srebro pod sklepieniem szarzejącego o schyłku dnia nieba, wśród łąk kwiecistych, krzaków i świerków. W tych godzinach, gdy wszyscy przebywali u celu swoich wycieczek, gdy powozy i inne wehikuły oczekiwały gości przed restauracyami, mleczarniami, cukierniami, przed salami jadalnemi hoteli, w których panie, podnosząc do góry woalki, piły herbatę, a panowie raczyli się sandwichami, o schyłku dnia żywa dusza nie znajdowała się na tej ścieżce, prócz Lucyana Sabini, który śmiejąc się sam z siebie, robił przypuszczenia, że może nie spotka tutaj wcale miss Lilian Temple i jej przyjaciółki, że mogły skierować się nie do Chasellas, lecz pójść gdzieindziej, lub też powrócić inną drogą. Zresztą spotkawszy, nie poznałby ich nawet, a nie mógł przecież pytać wszystkich pań po drodze, czy się zwą miss Lillian Temple i miss Ford. Jednakże w dniu dzisiejszym liczył na swoje szczęście i niewiadomo z jakiego powodu coraz mocniej wierzył w swe przeznaczenie.

Naraz droga poczęła zniżać się ku dołowi. Sabini spostrzegł, że znajduje się niedaleko Chasellas. Dzień stopniowo dobiegał końca: słońce kryło się pośrodku dwóch śnieżnych szczytów, między wspaniałą Monte Albana, a majestatyczną wyżyną Julier. Dalej na lewo, mniejsze wierzchołki góry Polaschin i kształtnej Suvretty zdały się pływać, lekkie jak mgła, na tle perłowo szarego nieba. Przed Sabinim ginęła w dali szeroka droga, biegnąca równolegle do ścieżki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Prez. 17.368
11. O/19

KONKURS.

Prezydyum Sądu apelacyjnego będzie potrzebowało na nadchodzącą zimę około 75 wagonów 10 tonowych drzewa opałowego twardego z dostawą do sądów krakowskich lub na dworzec kolejowy w Krakowie.

Ewentualne oferty złożyć należy w Dyrekcyi kancelaryi Sądu apelacyjnego w Krakowie do 25 bm. 3600

Popierajmy Pożyczkę Państwową!!

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ograniczoną odpowiedzialnością — Redaktor odpowiedzialny [illegible] — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem R. Ferka.